



KORDIAN GRAJEWSKI

IMPERIUM

S O F I A

TOM 1

Emocjonująca opowieść o bezwzględnej walce
o władzę, której akcja toczy się w świecie
inspirowanym historią imperiów wschodnich.

Nieznająca litości Sułtanka Matka Sofia jest gotowa zniszczyć
każdego, kto stanie jej na drodze do absolutnej dominacji
nad Imperium. Nawet własnego syna.

Zanim książkę Mehmed, jej wnuk i następca tronu, zdąży pojąć,
jak zawile są pałacowe rozgrywki, wybucha bunt janczarów –
lojalni dotąd wojownicy zaczynają podważać jego autorytet.
W labiryncie dworskich korytarzy roi się od kolejnych intryg,
a młody władca nie zdaje sobie sprawy, że złowrogie miecze
zdrajców czają się, aby uderzyć. Nieszczęścia potęguje fakt,
iż sąsiednie Królestwo Anhatoly szykuje się do wojny.

TOM 1 SAGI IMPERIUM



Kordian Grajewski – ur. w 2006 roku
w Żninie, miłośnik kinematografii oraz
wielki fan światotwórstwa. Pasjonat *Gry
o tron*, sympatyk popkultury w każdej postaci
i kolekcjoner Funko Pop. Pierwszy tom sagi
Imperium napisał już jako piętnastolatek,
a obecnie marzy o jego serialowej adaptacji.


Sorus

PRZEJDŹ
do księgarni online:
www.sorus.pl

KORDIAN GRAJEWSKI

IMPERIUM SOFIA

TOM I

Sorus®

Redaktorka prowadząca: Vanessa Włodarczyk
Redakcja: Elwira Zapałowska
Korekta: Ilona Rusin
Projekt okładki: Mariusz Kula
Skład i łamanie: Olga Dziuba
Mapy: Kordian Grajewski

Copyright © by Kordian Grajewski 2025

Copyright © by Sorus® 2025

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości
bądź fragmentów niniejszego dzieła bez pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

ISBN 978-83-68095-64-7 książka

ISBN 978-83-68095-65-4 e-book

Wydanie I, Poznań 2025

Printed in Poland

Tvoja opinia jest dla nas ważna! Zachęcamy do podzielenia się wrażeniami
po lekturze tej książki i dodania swojej oceny: www.sorus.pl/opinia

Masz pomysł na książkę lub gotowy tekst? Opublikuj swoje dzieło ze wsparciem
wydawnictwa i dołącz do grona naszych autorów: www.sorus.pl/dlaautorow

Wydawnictwo Sorus

DM Sorus sp. z o.o.

ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

e-mail: sorus@sorus.pl

Księgarnia internetowa: www.sorus.pl/sklep

 www.sorus.pl

 [dmsorus](https://www.facebook.com/dmsorus)

 [wydawnictwosorus](https://www.instagram.com/wydawnictwosorus)

16 lutego 1520 roku, Imperium, stolica kontynentu

Mój Drogi Wnuku,

piszę ten list z wielkim żalem, ale i z nadzieją. Dzisiejszego wieczora po długiej chorobie zmarł Twój Wielki Ojciec oraz Władca Największego Państwa Świata, Sułtan Josef. Jego śmierć była spokojna. Cały czas przy nim czuwałam.

Nadeszła pora, abyś Ty, Mehmedzie, po kolejnej zwycięskiej wojnie, tym razem z Królestwem Południa, zasiadł na tym wspaniałym krześle, symbolu potęgi, Wielkim Tronie Imperium.

Śmierć Mojego Najdroższego Syna nie jest jedyną złą wiadomością. Twój Ojciec od trzech tygodni nie pokazywał się publicznie, wiele razy przekładaliśmy rozdanie żółdu oraz odwoływaliśmy wcześniej zaplanowane narady, spotkania, zwłaszcza po zwycięskiej bitwie o Joropę. Janczarzy, którzy tu pozostali, zaczęli się buntować i siać zamęt. Niedługo rozpęta się burza.

*Twa Kochająca Babka
Wielka Sułtanka Sofia*

ROZDZIAŁ I

NOWY SUŁTAN

– Gulaga, wyślij ten list do mojego wnuka, Mehmeda.

– Oczywiście, Wielka Sułtanko Matko – odpowiedział pokornie sługa, po czym wyszedł z sali.

– Jeśli dożyjemy przyjazdu nowego sułtana, będzie to istny cud – dodała zaskakująco spokojnie Sofia.

– Jeśli można wiedzieć, Pani, co napisałaś w tym liście? – zapytał mężczyzna stojący obok.

– Prawdę, Minasfight, prawdę... – Sułtanka spojrzała szambelanowi w oczy.

– Co zrobimy z janczarami? Oczekują spotkania. Niedługo przecież zechcą dostać się do pałacu...

– Pójdiesz po Wielkiego Wezyra Haldira paszę i powiesz, by stawił się przed wyjściem na Główny Dziedziniec. Przekaż mu również, że razem wyjdziemy na balkon i wygłoszę przemowę do poddanych.

– Ale... Najdroższa Sułtanko, to szalenie niebezpieczny pomysł! – sprzeciwił się Minasfight, z troską patrząc matce zmarłego władcy w krystalicznie niebieskie oczy.

– Trudno, ktoś z sułtańskiej rodziny musi to zrobić. Idź już, zanim dojdzie do rozlewu krwi.

Minasfight opuścił komnatę sułtana, a Sofia podeszła do wielkiego, pościelanego łóża, na którym spoczywało ciało jej syna Josefa. Była wysoką, szczupłą kobietą i mimo swych sześćdziesięciu

paru lat wyglądała nadzwyczaj młodo. Miała jasną cerę z rzadka naznaczoną zmarszczkami, które nadawały jej twarzy wyraz powagi i dostojeństwa, oraz piękne oczy. Pojedyncze pasma siwych włosów przysłaniała wysadzaną szafirami tiarę, a w uszach nosiła złote kolczyki, również z szafirami. Dzisiaj miała na sobie suknię ze złotogłowi w ulubionym błękitnym kolorze, przetykaną złotą i srebrną nitką w zdobienia przypominające kwiaty. Sztywna tkanina podkreślała chudą figurę sułtanki. O jej majestacie świadczył też złoty pas, na którym zawieszony był stalowy sztylet z pozłacaną rękojeścią wysadzaną diamentami i rubinami – jeden z dwóch najważniejszych artefaktów Imperium. Sułtanka stała jeszcze przez kilka chwil w ciszy, aż nagle pochyliła się nad truchłem sułtana.

– Mój drogi synu... – zaczęła szeptem. – Żałuję, że tak to się musiało dla ciebie skończyć. Jednak dobrze wiesz, że ze mną się nie zadziera. Siedziałeś na tym tronie wiele lat i to o wiele za długo. Nigdy nie słuchałeś mych rad i działałeś na własną rękę, a twe decyzje były wielce szkodliwe dla mnie. – Pokiwała głową w zadumie, a po chwili zawołała swym niskim głosem: – Straż! – Po czym obróciła się w stronę wchodzącego do komnaty wartownika i rzekła: – Wypuść z lochu Hannę, ale powiedz jej, że jeśli nie pójdzie po rozum do głowy i się nie uspokoi, każę ją z powrotem tam wtrącić.

– Tak jest, Miłościwa Pani – odpowiedział strażnik, który jak każdy gwardzista w pałacu ubrany był w bardzo charakterystyczny czerwono-czarny skórzany strój. Skłonił się i wyszedł.

Po chwili Sofia również opuściła komnatę. Skierowała swe kroki w lewo, ku Bramie Głównej. Podążała długim, wąskim korytarzem, mijając rozstawione co kilka metrów białe marmurowe kolumny podtrzymujące strop. Następnie skręciła w lewo, przecinając długą salę z malowidłami na ścianach, które przedstawiały między

innymi poprzednich władców, królów z minionych dynastii czy zasłużonych mężów stanu oraz ich największe osiągnięcia. Na końcu pomieszczenia obrała znów lewy korytarz. Ciemne materiałowe liny zdobiące okna oznaczały, że znajdowała się obok Sali Obrad. Korytarz prowadził do ogromnej komnaty, która spokojnie mogła pomieścić trzy setki osób. Na jej przeciwległej ścianie była Główna Brama wychodząca na dziedziniec.

Sułtanka omiotła spojrzeniem zebranych w pomieszczeniu mężczyzn, było ich na oko trzydziestu, z czego połowa to strażnicy, a reszta zaufani janczarzy. Większość zgięła się w głębokim pokłonie, prócz tych, którzy zabezpieczali bramę, usiłując zapobiec jej otwarciu przez napierający z zewnątrz rozwścieczony tłum. Wejście od środka blokowały cztery grube drewniane sztaby. Sofia stała dłuższą chwilę w miejscu, zniecierpliwiona i milcząca, aż w końcu zjawił się Wielki Wezyr wraz z Gulagą.

– Ile można na ciebie czekać, Haldirze!? – warknęła oburzona sułtanka.

– Wybacz, Pani, ale właśnie udawałem się na spoczynek, kiedy mnie wezwałaś – zaczął tłumaczyć się leciwy mężczyzna.

– Jak śmiałeś myśleć o własnym odpoczynku, kiedy do bram pałacu dobijają się setki janczarów?!

– Mi-mi-miłościwa P-p-pani, wybacz mi... błagam! To się więcej nie powtórzy – jęczał Haldir.

– Cicho już bądź, bo każę cię ściąć, głowę nabić na pal, a ciało wystawić na targ. – Spojrzała gniewnie na wezyra, który natychmiast zamilkł. – Wychodzimy na górny balkon, tak by nas od razu nie zobaczyli, bez strażników. Ale nasze wojsko będzie w pogotowiu ze strzelbami i łukami na pozostałych tarasach. Spróbuję załagodzić sytuację.

– Pani... – zawołał Minasfight, wkracząc pospiesznie do sali. – Sułtanka Hanna jest już w swojej komnacie. Czy masz dla mnie jeszcze jakieś rozkazy?

– Nie, szambelanie, zostań tutaj i czekaj na nas.

Na słowa Sofii Minasfight zgiął się w głębokim pokłonie. Był mężczyzną w sile wieku, o średnim wzroście i smukłej, proporcjonalnej sylwetce. Nosił niedługie brązowe włosy oraz lekki zarost. Z niebieskich oczu dało się wyczytać spokój i mądrość. Niewielki, prosty nos nadawał jakiś rodzaj drapieżności rysom jego twarzy. Tej nocy miał na sobie ciężką brązowo-szarą sukmanę z bogato zdobionymi guzikami. Przy pasie nosił przypięte dwa sztylety oraz pochwę z długim mieczem. Na rękach błyszczały dwa pierścienie, jeden srebrny z tanzanitem, a drugi z elementami złota i srebra.

– Na nas czas. – Sułtanka uniosła suknię po bokach i skierowała się ku schodkom prowadzącym na taras. Za nią szedł Haldir pasza. Do ich uszu dochodziły wzburzone głosy setek janczarów: „Gdzie jest sułtan?!”, „Pokażcie władcę!”, „Co ze spotkaniami?!”, „Chcemy nasz żołd!!!!”. Sofia podeszła do barierki. Poczuła na plecach dreszcz. Czyżby się ochłodziło? A może to ten tłum? Stała tak przez kilka dobrych chwil wpatrzona w morze ludzi pod sobą, ciężko oddychając, aż podniosła dłonie na znak ciszy i krzyknęła:

– Nasz Wielki Władca Sułtan Josef zmarł dzisiejszej nocy, po tygodniach cierpienia, dręczony chorobą! Do pałacu zmierza już jego syn Mehmed!

– Nie mamy pewności, że książę żyje! – krzyknął donośnie jeden z wojowników. – A co, jeśli zginął na wojnie?! Co z tronem?!

– Nasz przyszły sułtan na pewno żyje i już tutaj zmierza. Przecież dobrze wiecie, że wojna z Królestwem Południa zakończyła się

zwycięstwem. Tron naszego Imperium jest bezpieczny, są jeszcze inni godni następcy, książęta: synowie Mehmeda, trzynastoletni Murat i czternastoletni Sulejman, oraz jego młodsi bracia, dwunastoletni Davus i dziesięcioletni Marcus! – krzyknęła, po czym głęboko odetchnęła.

Przez tłum przetoczył się głośny szmer rozmów, nie wszyscy wydawali się przekonani słowami Wielkiej Sułtanki Matki. Stali tak i debatowali, aż w końcu kapitan janczarów Govers krzyknął:

– Nie wierzymy ci! Gdyby książęta żyli, staliby na twoim miejscu! Wiele już razy dziedzice z poprzednich dynastii byli straceni w tym pałacu! Dlaczego nie pokażesz nam chociażby jednego księcia przed przyjazdem twego starszego wnuka?!

Na te słowa wszyscy zaczęli jeszcze głośniej plotkować i wykrzykiwać: „Książęta nie żyją!”, „Biada nam!”, „Imperium jest zgubione!”. Trwało to jeszcze chwilę, aż pewien strażnik wrzasnął:

– Uwaga, ukłony! Nadjeżdża Wielki Książę Mehmed!

Po chwili niepewności tłum pochylił głowy, a Sułtanka Matka odetchnęła z ulgą. Książę jechał na białym ogierze na przedzie orszaku. Odziany był w długi czarny kaftan ze srebrnymi zdobieniami i guzikami. Na głowie miał również czarny, mały turban, spod którego wystawały gęste ciemne włosy. Na zmęczonej bladej twarzy odznaczał się krótki zarost. Groźne spojrzenie oczu o barwie kasztanów i długi nos świadczyły o nieustępliwości. W dość bliskiej odległości towarzyszył mu Wolfgang, młody wojownik na siwym wysokim koniu. Odznaczał się on mocarną posturą, zwłaszcza w porównaniu z sułtanem. Ubrany był w ciemnobrązowy płaszcz obszyty futrem z lisa, na głowie nosił trochę jaśniejszy, również brązowy turban, a na dłoniach czarne skórzane rękawice. Miał średniej długości

krucze włosy i zarost nieco dłuższy od sułtana. Jasnobrązowe oczy przypominały barwą korę dębu. Jechał z równie poważną miną, co nowy władca.

Tłum pomału rozstępował się przed orszakiem. Sułtan dojechał do bramy i zsiadł z wierzchowca. Miał groźną minę. Był wyraźnie oburzony zachowaniem poddanych. W kompletnej ciszy, jaka zapanowała, przechadzał się po dziedzińcu w tę i w tę, aż w końcu przemówił:

– Jak możecie się buntować?! Jak śmiecie się buntować?! Mój ojciec, Przesławny Sułtan Josef, nie żyje! Czego oczekujecie po wtargnięciu na dziedziniec?! Chcieliście wymordować wszystkich w pałacu?! Sułtan od dawna miał zatargi z królem Południa, trzeba było rozwiązać ten konflikt! A wy buntujecie się przeciwko rodzinie sułtańskiej?! Jak śmiecie?! – przerwał na chwilę, by zaczerpnąć nieco chłodnego powietrza. – Zawsze po zakończeniu wojny wypłacamy wam żółd w wysokości dzieśięciu kredytów. W obliczu waszego buntu każdy janczar otrzyma tylko połowę z tego!

Odpowiedział mu pomruk niezadowolenia. Po chwili otworzyła się pałacowa brama na dziedziniec, przez którą wyszła Sofia. Stała obok księcia, który znów zabrał głos:

– Klnę się na pamięć mego ojca, że następnym razem nie dostaniecie nic, a głowy buntowników ozdobią mury pałacu! Teraz wszyscy odejdziecie do swoich koszar lub domów!

Tłum zafalował, ponownie rozległy się rozmowy.

– Jeszcze jedna sprawa, wnuku. Wszyscy stać! – zawołała Sofia, na co zebrani znieruchomieli i patrzyli z wyczekiwaniem to na księcia, to na sułtankę. – Dzisiaj w południe, na tym placu odbędzie się koronacja nowego sułtana – obwieściła uroczyście. – Teraz możecie odejść.

Wszyscy janczarzy wycofali się, a księżę wraz z sułtanką weszli do pałacu. Kierowali się do swych komnat.

– Jakim cudem dostałeś tak szybko list?! – zapytała zdziwiona Sofia.

– Wczoraj otrzymałem pismo od matki, w którym donosiła, że zaczynają się rozruchy. Byliśmy nadal dość daleko od stolicy, więc postanowiłem, że czym prędzej wyruszymy i będziemy jechali cały dzień i całą noc. Twój poseł zatrzymał nas na wjeździe do miasta.

– Dobrze. Tak jak napisałam ci w liście, twój ojciec zmarł tego wieczora.

– Tak, czytałem. Wolfgang! – Księżę krzyknął do swego strażnika, który nie odstępował go na krok razem z dwoma innymi halabardnikami. – Powiedz medykom, by uszykowali ciało ojca do pogrzebu, oraz sługom, by przygotowali mi nową komnatę.

– Tak jest, Panie – odrzekł spokojnie Wolfgang, po czym delikatnie przeciągnął dłoń po brodzie.

– Babko, idź już do swojego pokoju – zwrócił się sułtan do Sofii. – Oboje musimy już odpocząć. Jest przecież trzecia nad ranem!

– Masz rację – przytaknęła – powinnam wreszcie odpocząć, ty zaś przygotuj się do jutrzejszej koronacji.

Pożegnali się przy wejściu do wąskiego korytarza, którym Sofia podążyła do kobiecej części pałacu. Przemykając w tym labiryncie, minęła pomieszczenia haremu i schody wiodące na piętro zajmowane przez faworyty sułtana. Wspięła się po kilku stopniach na taras, z którego często przyglądała się haremu, po czym skręciła w prawo i dotarła do podwójnych wrót, które natychmiast stanęły przed nią otworem, strzeżone przez dwóch wartowników. Weszła do swej przestronnej komnaty, dużo większej od pokoju sułtana. Naprzeciwko wejścia stało wielkie

łóże z baldachimem. Na prawo znajdowały się dwa fotele oraz stolik, a jeszcze bardziej w tę stronę kominek. Stąd też prowadziły drzwi na otwarty balkon z widokiem na ogród. Na lewo od wejścia do komnaty było niewielkie podwyższenie, na nim sporo szafek ustawionych wzdłuż ściany. Zaś dalej wielka kanapa, przed którą stał jedynie stoliczek.

W środku krzątały się dwie służące, które uszykowały już łóże oraz nocne szaty dla swej pani. Sofia kazała im wyjść, a sama przebrała się i ułożyła w aksamitnej pościeli, by w końcu pogрузić się w upragnionym śnie.

...—
SOFIA

Nad ranem Gulaga zastukał do komnaty sułtanki, by ją obudzić. Sofia kazała przynieść sobie puchar świeżego, gorącego mleka oraz błękitno-srebrną szatę na uroczystość koronacji księcia. Po wypiciu napoju poleciła zarządcy haremu Kumi-ladze przygotować hammam z wanną pełną wody. W międzyczasie Gulaga, jej najbardziej zaufany sługa, miał dopilnować kucharza Mohneta, by ten przygotował sułtance śniadanie składające się z trzech jajek sadzonych, sałaty z burakiem, ciastek cytrynowych, dwóch kromek chleba oraz rachatlukum. Do popicia Sofia zażyczyła sobie kawę z mlekiem. Po posiłku jak co dzień wyszła na swój balkon, by pooddychać świeżym powietrzem. Chwilę później przyszedł Kumi-laga, oznajmiając, że woda w wannie jest już gotowa. Sofia zeszła po schodach, a Gulaga na głos wykrzyczał:

– Uwaga! Nadchodzi Wielka Sułtanka Matka!

Wszyscy, których mijala, natychmiast stanęli w szeregu, po czym uklękli. Kobieta przeszła obok haremu i podążyła

dalej korytarzem. Na drodze stanęła jej jednak Korenta, faworyta księcia, który jeszcze dziś miał zostać sułtanem.

– Sułtanko Sofio... – Uśmiechnęła się Korenta, po czym złożyła w jej stronę ukłon.

Sułtanka omiotła niechętnym wzrokiem jej smukłą, wdzięczną postać, długie czarne włosy sięgające za łopatki, brązowe oczy, zgrabny nosek i wręcz perfekcyjnie wykrojone usta. Głowę sułtańskiej faworyty przykrywała złota tiara, znacznie mniej ozdobna niż ta Sofii. Podobnie jak długa jasnoczerwona suknia i aksamitne pantofelki w tym samym kolorze nie mogły przyćmiewać majestatu Sułtanki Matki. Na dłoniach dziewczyny pobłyskiwały dwa maleńkie pierścionki. Jeden otrzymała na pamiątkę swej pierwszej nocy z Mehmedem, drugi nieco później w podarku od jego matki, sułtanki Hanny.

– Witaj, Korento – odpowiedziała zimno Sofia. Obie kobiety nigdy za sobą nie przepadały, jednak starsza musiała znosić młodszą z uwagi na wnuka, a przede wszystkim przez wzgląd na prawnuków.

– Dokąd zmierzasz, Pani? Ja właśnie wracam z ogrodu. Uwielbiam podziwiać róże i tulipany.

– Wybieram się do hammamu, muszę być gotowa przed południem. O tej porze i ty przyjdź na Myśliwską Wieżę, skąd będziemy podziwiać koronację Mehmeda.

– Oczywiście, już nie mogę doczekać się tych cudnych chwil – rzekła uradowana Korenta, po czym ukłoniła się i odeszła z gracją.

– Mam już jej dosyć! Głupia suka! Popatrzcie ją – uwielbia podziwiać róże i tulipany... Odzywa się do mnie jak chora na głowę dziesięciolatka! – komentowała widocznie poirytowana Sofia. – Teraz, gdy Mehmed obejmie tron, jeszcze bardziej owinie go sobie wokół palca, żeby mieć nad nim większą

władzę, a mnie wyrzuci albo do Starego Pałacu, albo do Pałacu przy Klifie, a najlepiej do Szerokiej Rzeki! – dodała kąśliwie.

– Sułtan nie może oddalić tak ważnej dla siebie osoby jak ty, Pani... Zbyt wielką darzy cię czcią. A jeśli Korenta będzie miała na niego zły wpływ, to ją uciszymy – odpowiedział zdecydowanie Gulaga.

– Masz rację, na razie nie ma się co przejmować. Dopóki nie mają ze sobą ślubu, wszystko jest w porządku.

Sułtanka sama weszła do hammamu, zostawiając strażników wraz z Gulagą na zewnątrz. W środku czekała już na nią służąca Armaina. Niska kobieta o białych włosach i zielonych oczach, jej jasnoróżowa prosta szata, jaką często nosiły pałacowe służki, dziwnie kontrastowała z jej charakterystycznym, nieco egzotycznym wyglądem. Jej absolutnym przeciwieństwem był Kumi-laga – wysoki, o kruczoczarnych włosach i niebieskich oczach. Ponieważ pełnił urząd zarządcy haremu, jego odzienie było czarno-pomarańczowe, w odróżnieniu od niższych rangą mężczyzn, którzy służyli w pałacu i obowiązywał ich niebieski strój. Oczywiście i w tej kwestii zdarzały się wyjątki. Co bardziej znaczący słudzy czy zaufani doradcy sułtana mogli sobie pozwolić na nieco bardziej dostojny ubiór.

Sułtanka po zażyciu kąpieli ubrała się w swe drogie szaty, nałożyła na głowę wspaniałą tiarę, a na palce pierścienie, przypięła do pasa swój zdobiony sztylet i wyszła do Gulagi, który wciąż czekał przed hammamem.

Gulaga był niepozornym, niskim mężczyzną o brązowych oczach oraz krótkich szpakowatych włosach przypominających kolorem popiół. Odziany był zazwyczaj w skromną zgniłozieloną szatę, a na głowie często nosił średniej wielkości turban dodający mu kilka centymetrów wzrostu.

Gdy Sofia opuściła łaźnię, skierowała się wraz ze świtą z powrotem w stronę swojej komnaty. Szli znów tą samą płataniną korytarzy, a tuż przed schodami do sułtańskich pokoiów szybkim krokiem podeszła do nich matka Mehmeda, Hanna.

– Sofio! – krzyknęła kobieta. – Czy uważasz, że więzienie mnie w lochu podczas buntu janczarów to był dobry pomysł?! Czy myślisz, że siedzenie w tej ciemnej celi sprawiało mi przyjemność?! Jak śmiałaś wtrącić mnie do lochu?! Mnie! Matkę Wielkiego Księcia Mehmeda, a za kilka chwil nowego Sułtana Imperium! – W jej ciemnobrązowych oczach płonął gniew, a wąskie usta zacisnęły się tak mocno, że jej mały nos zmarszczył się, a pieprzyk pod nim poruszył.

– Nawet się nie ukloniłaś! Jesteś bezczelna! Trafiłaś do lochu, bo siałaś panikę, wszyscy przez ciebie się bali, a zwłaszcza twoi wnukowie, Hanno! – odpowiedziała ze złością sułtanka, patrząc z góry na niższą od siebie kobietę.

– Uważaj na słowa, Sofio, za kilka godzin również będę Sułtanką Matką, a wtedy nie będziemy już tak grzecznie rozmawiali!

– To ty licz się ze słowami, bo tak jak wspomniałaś, ZA KILKA CHWIL będziesz Sułtanką Matką, a do tego czasu mogę cię bez problemu kazać wyrzucić w worku w jednym z portów, a twoje niewiele warte ciało być może dopłynie do Małego Morza! – powiedziała z wrednym uśmiechem sułtanka, po czym odeszła.

– Uważaj na siebie i na dzieci Huriny, Sofio! – wykrzyczała za nią Hanna. Drobną dłonią ozdobioną ogromnym pierścieniem z sułtańskimi emblematami poprawiała na głowie małą tiarę wysadzaną rubinami.

Tymczasem oddalająca się sułtanka wrzała od gniewu.

– Niech ta idiotka waży swe słowa! Synowie Huriny są najważniejszymi książętami, choć są młodszy od synów Korenty.

A to dlatego, że Mehmed nie miał wtedy na to ani pozwolenia, ani wieku, ani pozycji, a co za tym idzie – nie powinien płodzić potomków!

– Wiem, Miłościwa Pani, ale nie zapominaj, że jeśli Mehmed zginie, władzę obejmie Sulejman, syn Korenty. Trzeba mieć się na baczności! – odpowiedział Gulaga.

Sofia wpadła energicznie do swej komnaty, wyszła na balkon, usiadła na kanapie i spojrzała na jabłko znajdujące się w eleganckiej misie na stoliku tuż obok. Wzięła je, ugryzła i delektując się jego soczystością, czekała na odpowiednią porę – porę koronacji.



HURINA

Hurina tego dnia nie miała humoru. Bała się, przeraźliwie się bała. Przejmowała się tym, że nowy sułtan rozkaże zabić jej synów, jak by nie było – konkurentów dla jego potomków. Musiała jednak uczestniczyć w uroczystości koronacji. Była niewysoką, chudą kobietą o kruczoczarnych włosach i równie ciemnych, zagadkowych oczach, w których czał się lęk. Zwykle nosiła ciemnozielone suknie, jednak tego dnia postanowiła ubrać się na czarno. Jej synowie byli już gotowi na uroczystość. Starszy, Davus, niski, krępy chłopiec, o kasztanowych włosach i piwnych oczach z bardzo dziecięcym – nawet jak na swój wiek – spojrzeniem. Ubrany był w granatowo-czarną sukmanę, a na głowie miał mały granatowy turban. Jego młodszy o dwa lata brat, Marcus, przewyższał go wzrostem. Włosy i oczy mieli podobne, ale wąskie usta i długi nos Marcus odziedziczył po ojcu. Odziany w strój barwy brązowej z jasnymi guzikami wyglądał nieco

poważniej niż starszy brat. Obaj nosili na serdecznych palcach po niewielkim pierścieniu.

Podczas gdy Hurina czyniła ostatnie przygotowania i krytycznym wzrokiem lustrowała szaty swych synów w poszukiwaniu najdrobniejszych zabrudzeń, do komnaty weszła jej córka, piętnastoletnia Gulsah, wysoka dziewczynka o błękitnych oczach i brązowych prostych włosach. Miała długą, smukłą szyję, której zazdrościły jej rówieśnice. Na palcu zwykła nosić srebrny pierścień od ojca. Na koronację założyła różową suknię ze złotymi zdobieniami. Za nią wszedł osobisty służący Huriny, Mikki-haha, który wyróżniał się wysokim wzrostem, co często wypominano mu w żartach, nazywając żyrafą. Jego czarne włosy i przepastne oczy, a do tego szerokie usta wykrzywione w smutnym grymasie nadawały jego twarzy posępny wyraz. Ubrany był w długi granatowy kaftan z żółtymi guzikami. Na głowie nosił czarny turban.

– Sułtanko – powiedział, po czym się uklonił. – Twa córka, Gulsah, jest już gotowa. Zaraz rozpocznie się uroczystość. Sułtanka Sofia oczekuje cię w Myśliwskiej Wieży.

– Parszywy dzień. Zawsze rywalizowałam z Hanną o względy Josefa. Gdy w końcu osiągnęłam, co chciałam, i przez te paręnaście lat byłam szczęśliwa, nadszedł dzień, w którym świat znów się zapada... – odpowiedziała ponuro.

– Nie mów tak, Pani, masz wspaniałe dzieci, które w przyszłości mogą zasiąść na tronie – pocieszał ją Mikki-haha.

– Byłoby tak, gdyby nie ta kurwa Korenta! Jak oni w ogóle śmieli płodzić dzieci, gdy księżę nie miał zgody ojca?! – wykrzyczała. – A najgorsze jest to, że nie ponieśli żadnych konsekwencji! Na miejscu Josefa poderżnęłabym Korentcie gardło, a Mehmeda kazała wykastrować!

– Oczywiście, Pani – zgodził się wymijająco sługa. – Ale chodźmy już, nie warto narażać się sułtance Sofii – dodał.

– Masz rację. Tylko ona nam została. Zawsze bardziej kochała moich synów niż Korenty. Chociaż i ona nigdy szczególnie za mną nie przepadała. Jeszcze może się okazać naszym kolejnym wrogiem! – parsknęła, po czym razem z dziećmi wyszła z komnaty.



SOFIA

Kiedy do Myśliwskiej Wieży wkroczyła Hurina z dziećmi, czekały już tam Sofia i Hanna. Po chwili dołączyły do nich córki Sofii, Gevheran i Likentran. Pierwsza z nich była niewysoka, z włosami koloru ziemi i piwnymi oczami w oprawie wąskich brwi. W jej twarzy uwagę przyciągały bardzo szerokie usta. Ubrana była w czerwoną suknię z żółtymi detalami. Jej głowę zdobiła malutka tiara ze srebrnymi dodatkami, a wypielęgnowaną dłoń pierścień z rubinem. Likentran była tego samego wzrostu co siostra. Miała krótkie brązowe włosy oraz niebieskie oczy. Nieduże uszy i długi, wąski nos dodawały jej wyrazu niewinności, choć w rzeczywistości wcale taka nie była. Tego dnia założyła złotą suknię, a z ozdób – dwa pierścienie: jeden z diamentem, a drugi srebrny. Likentran zawsze i bezgranicznie we wszystkim popierała matkę, w przeciwieństwie do siostry, co zazwyczaj kończyło się hucznymi sporami, o których często plotkował cały pałac.

Po chwili drzwi wieży znowu się otwały i weszła Korenta, wraz z Sulejmanem i Muratem. Pierwszy z jej synów miał czternaście lat, był niskim chłopcem z włosami w kolorze dojrzałych oliwek i szmaragdowymi oczami. Krzaczaste brwi nadawały jego spojrzeniu powagi. Odziany był w sukmanę w mocnym odcieniu

czerwieni, podobnym jak suknia jego matki. Murat, który był o rok młodszy od brata, nosił tego dnia sukmanę w zielonkawym, trudnym do nazwania kolorze. Był nieco wyższy od Sulejmana i bardzo podobny do swojego ojca. Obaj chłopcy mieli na palcach bliźniacze pierścienie z niebieskim kamieniem, które otrzymali od ojca.

– Co tak długo?! – Sofia posłała Korencie lodowate spojrzenie. – Uroczystość koronacji mego wnuka zaraz się rozpoczyna!

– Wybacz, Pani, lecz mieliśmy mały problem z szatą dla Murata. Okazało się, że jest poplamiona.

– Zawsze masz odpowiednią wymówkę. Teraz siedź cicho i oglądaj koronację. Tyle dobrego możesz dla nas zrobić – odpowiedziała chłodno sułtanka.

– Spokojnie, matko. Nie bądź dla niej taka ostra... – wyrzuciła z siebie Gevheran.

– Jak możesz jej bronić! To bezczelność – śmieć spóźnić się na tak ważną uroczystość! – odpowiedziała z pretensją Likentran.

– Nie spóźniła się, bo jak widzisz, koronacja jeszcze się nie rozpoczęła! – odparła jej z uśmiechem siostra.

– KONIEC! – krzyknęła Sofia. – Jak śmiecie się kłócić w mojej obecności?! I to w dniu koronacji Mehmeda! Obym nie musiała upominać was po raz drugi, bo obie każę zamknąć w komnatach na dwa dni!

– Będzie, jak sobie życzysz, matko – odpowiedziała prawie natychmiast Likentran.

– Nie! Kłóćmy się, bo...

– Jeszcze jedno słowo... a może przypadkiem pod kołdrą znajdziesz głowę świni! – przerwała starszej córce Sofia.

Zapanowała pełna napięcia cisza. Po chwili wielkie wrota dziedzińca otworzyły się, a z pałacu wyszedł książę Mehmed,

strojnie odziany w bordowy kaftan ze złotymi aplikacjami. Obok niego kroczył Wielki Wezyr Haldir. Był to starszy człowiek, z siwą brodą i prawie łysą głową. Jego jasnoniebieskie oczy wydawały się z daleka niemal białe. Wzrostem przypominał niewyrośniętego czternastolatka. Miał na sobie złotą sukmanę z rzędem czarnych guzików.

Mehmed zasiadł na tronie, a jego przyboczny sługa Wolfgang położył przed nim na aksamitnym podnóżku koronę, całą ze złota, wysadzaną rubinami, diamentami i szafirami. Była tak wielka i ciężka, że nie sposób jej było nosić na co dzień, pełniła jedynie funkcję symboliczną na czas koronacji. Po chwili podszedł do niej sędzia, Mehmed Efendi. Mężczyzna sześćdziesięcioletni, z krótką siwą brodą i równie krótkimi i siwymi włosami. Miał na sobie białą odświętną szatę. Jego oczy były łagodne, lecz zmęczone, a twarz poorana zmarszczkami. Sędzia podniósł koronę i wypowiedział słowa:

– Mianuję cię, Mehmedzie, synu Josefa i Hanny, pierwszym tego imienia sułtanem dawnego Królestwa Sorensutu, obecnego Imperium Środka. – Podszedł do Mehmeda i włożył mu koronę na głowę.

Władca wstał, a wszyscy natychmiast pokłonili się w pas. Sułtanka Sofia nie mogła ukryć wzruszenia oraz podziwu, że jej wnuk właśnie obejmuje tron królestwa. Ale czy aby na pewno to dobrze wróżyło jej na przyszłość? Sama się nad tym długo zastanawiała, lecz nadal nie była pewna.

– Niech panuje długo! – zawołał donośnie sędzia, a wszyscy chórem powtórzyli jego słowa. Wtedy też nowy sułtan wyprostował się i zaczął mówić:

– Jako nowy Sułtan Imperium... obiecuję, że będę władcą miłosiernym i łaskawym, przestrzegającym naszych praw i tradycji.

Będę dbał o dobre stosunki naszego państwa z innymi królestwami, a także o dobro całej ludności naszego kraju, jak i każdego z osobna mieszkańca. PRZYSIĘGAM! – Po tych słowach usiadł na tronie i delikatnym ruchem ręki wskazał na malutką skrzynię znajdującą się po jego prawicy. Dwóch służących dźwignęło ją i przeniosło bliżej janczarów, którzy otworzyli wieko i zaczęli rozdawać żołd, zmniejszony, jak zdecydował nad ranem sułtan. Monety były rozdzielone i umieszczone w małych sakiewkach. Nie wszyscy janczarzy otrzymali wynagrodzenie na dziesięć dni. Nawet on nie pomieściłby wszystkich żołnierzy. Ceremonia na placu podczas koronacji pełniła jedynie symboliczną funkcję, reszta wojsk zapłatę dostanie w koszarach.

Nagle jeden z janczarów wykrzyknął:

– Niech żyje sułtan Mehmed! Niech żyje!

W odpowiedzi inni zaczęli powtarzać te słowa i następni, aż w końcu cały plac wykrzykiwał imię nowego władcy. Kiedy tłum się uciszył, sułtan wstał z tronu i powiedział:

– Skoro już żołd został rozdany... Mogę ogłosić pewną decyzję. Wczorajszy bunt był inspirowany przez jednego z dowódców... Goversa. Przyprowadzić go tutaj!

Dwóch strażników podeszło do komendanta janczarów i złapało go pod pachy. Zaczęli go ciągnąć w stronę tronu władcy.

– Panie, źle odczytano moje intencje... Sam wiesz, że gdy sułtan ginie... mogą zdarzać się zamieszki – zaczął się tłumaczyć, padając na kolana.

– Takie zamieszki nigdy nie powinny mieć miejsca, generale. A jeśli już do nich doszło, to powinieneś uspokajać tłum, a nie go podjudzać – odpowiedział syn Hanny.

– Panie... błagam, okaż mi łaskę... – jęczał żałośnie Govers.

– Za tę zniewagę sułtanki Sofii, oraz mnie... skazuję cię na karę śmierci – zdecydował sułtan.

– Panie, błagam... Nie! Wybacz mi, zdegraduj mnie... ale nie zabijaj!

– Jako dowódca janczarów powinieneś wstydzić się prosić mnie o coś takiego... Zgiń z honorem, pochyl głowę – rozkazał władca.

– Ty plugawa gnido, nie zasługujesz na tytuł sułtana... Scześniesz jak cała twoja rodzina, te mury spłyną krwią! – krzyczał wściekle skazaniec. – Twoja rodzina zdechnie, a ty będziesz na to patrzył!

Na te słowa sułtan wyciągnął z pochwy Wolfganga miecz, zamachnął się i spuścił ostrze na kark komendanta. Ciało padło na ziemię, a głowa poturlała się nieco dalej. Plama krwi rozlewała się po marmurowym tarasie... Po chwili milczenia sułtan zabrał głos:

– Niech Govers będzie dla was przestrogą! – zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Kto jest zastępcą komendanta?

– Ja, Panie – zgłosił się młody wysoki chłopak z czarnymi włosami i zielonymi oczami.

– Jak ci na imię?

– Aliaga – odparł zdecydowanie janczar.

– Jesteś bardzo młody... szybko awansowałeś. Ale awansujesz znów... tym razem na samego komendanta janczarów! Niech ci się wiedzie! – wykrzyczał sułtan, po czym wraz ze strażnikami wrócił do pałacu. Janczarzy rozeszli się do koszar, a mieszkańcy do swych domów.

ROZDZIAŁ 2

ŻŁE SIĘ DZIEJE

Po uroczystości Sofia pogratulowała wnukowi objęcia władzy i udała się do swojej komnaty, by spędzić tam resztę dnia, czytając opasłą książkę znanego pisarza Jewimuza, który opisywał dawne dzieje Kontynentu. Sułtanka Matka dobrze orientowała się w historii wszystkich ośmiu królestw, znała również ich herby, tradycje i wierzenia, lubiła często powtarzać uzyskaną w młodości wiedzę. Nie dość, że sama systematycznie zgłębiała historię Kontynentu, to na dodatek co drugi czwartek odwiedzał ją mędrzec Narfgus, by prowadzić z nią naukowe dysputy. Jutro właśnie przypadał taki czwartek i Sofia, czytając *Dzieje Kontynentu w pierwszej erze*, myślami wędrowała już do tego spotkania. Postanowiła, że zaprosi na nie swych prawnuków, by dowiedzieli się czegoś przydatnego. Co prawda Sulejman i Murat pobierali lekcje od najznakomitszych nauczycieli w Imperium, wśród których nie zabrakło i czcigodnego Narfgusa, jednak Sofia stwierdziła, że dodatkowa lekcja historii chłopcom nie zaszkodzi.

Skończyła czytać książkę późnym wieczorem, w końcu pierwszy tom miał prawie tysiąc trzysta stron. Zmęczona, uznała, że położy się spać. Rozkazała Guladze, by zawołał służki, które posprzątają komnatę i uszykują posłanie. W tym czasie Sofia wyszła na balkon. Niebo było praktycznie bezchmurne, dzięki czemu sułtanka mogła podziwiać gwiazdy, co zresztą bardzo lubiła. Usiadła na rzeźbionym krześle i pogрузzyła się

w myślach. Zastanawiała się, jak to teraz będzie, gdy Mehmed został sułtanem. Jego ojciec Josef nigdy nie traktował jej poważnie i nie brał pod uwagę jej zdania. Zawsze decyzje podejmował sam, nie słuchał nikogo, ani Rady Wezyrów, ani matki. Co innego jej mąż. Murat, zanim coś postanowił, dowiadywał się, co o tym myślą inni, dlatego był bardzo dobrym sułtanem. Jego decyzje były odważne i mądre, miały pozytywny wpływ na losy Imperium. Sułtanka dobrze pamiętała, kiedy państwo Medussu w tysiąc czterysta siedemdziesiątym piątym roku wypowiedziało wojnę Imperium. Sułtan nie zawahał się, osobiście nadzorował wojsko i w ostatniej bitwie, która odbyła się pamiętnego dnia pierwszego października tysiąc czterysta siedemdziesiątego szóstego roku, zabił króla Medussu. Ale to było dawno temu... teraz na tronie zasiadał Mehmed...

– Miłościwa Pani, łoże jest gotowe. – Głos Gulagi wyrwał ją z zamyślenia.



KORENTA

Kiedy koronacja Mehmeda dobiegła końca, a ten odebrał od wszystkich gratulacje, Korenta zaczęła się zastanawiać, jak to teraz będzie, jak zmieni się jej życie. Kiedyś marzyła o tym, by Mehmed został sułtanem, ale kiedy to już się stało, nagle naszły ją obawy, że w nawale obowiązków nie znajdzie on dla niej zbyt dużo czasu. Gdy zatem Wolfgang przyszedł do niej z zaproszeniem od władcy, wszystkie obawy odeszły w niepamięć. Faworyta sułtana wystroiła się w fioletową suknię ze srebrnymi aplikacjami, założyła piękne kolczyki i jak na skrzydłach pomknęła do ko-chanka. Kiedy weszła do sułtańskich komnat, jej oczom ukazał

się okrągły stół z ozdobnym obrusem oraz dwiema pufami, na jednej siedział Mehmed. Potraw było bardzo dużo, znalazło się tam wiele rodzajów mięs, dwie sałatki, pieczone ziemniaczki, krewetki, homar, świeży chleb oraz dwie filiżanki herbaty. Korenta podeszła do sułtana, skłoniła przed nim głowę i na znak jego ręki usiadła na wolnej pufie.

– Jak się teraz czujesz, Panie, kiedy objąłeś władzę? – zaczęła rozmowę.

– O dziwo... normalnie, na razie nic się nie zmieniło, pewnie tylko obowiązki mi dojdą nowe...

– Tak, pewnie tak. Dawno się nie widzieliśmy... tęskniłam.

– Ja również tęskniłem. Nawet nie wiesz jak bardzo. Za tobą i za naszymi dziećmi. Moja babka ci nie dokuczała?

– Panie... oczywiście, że nie... Sułtanka traktowała mnie dobrze... – urwała, kiedy sułtan obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem.

– Na pewno? – spytał spokojnie. – Coś jednak czuję, że dokuczała ci jak dotychczas.

– Mehmedzie... wiesz, jak to bywa, nie lubimy się, więc od czasu do czasu dogryzała mi... ale to nic poważnego, takie tam zaczepki.

– I takich odpowiedzi oczekuję! Chcę słyszeć tylko prawdę. Nie wahaj się jej mówić tylko dlatego, że to sułtanka – odparł zadowolony.

Rozmawiali o mało ważnych sprawach, zając się pysznościami. Kiedy już się najedli, sułtan wstał i spojrzał na kobietę.

– Mam dla ciebie niespodziankę. Już od bardzo dawna o tym myślałem, planowałem to, i uważam, że nadszedł najwyższy czas – mówił poważnym tonem. – Dzięki tej decyzji ma babka

nie będzie mogła tak ci dokuczać... – zawiesił na chwilę głos. – Weźmiemy ślub.

Korenta poczuła dziwne uczucie w brzuchu, była pod-ekscytowana. Natychmiast rzuciła się Mehmedowi na szyję. Od dawna po cichu marzyła o zostaniu żoną sułtana, jednak nie sądziła, że stanie się to tak szybko. Mehmed zapewnił ją, że to nie żart oraz że ślub obędzie się w najbliższych dniach. Po tej wiadomości Korenta spędziła całą noc w alkowie swego przyszłego męża.

...—
SOFIA

Sułtanka Sofia przebudziła się wcześniej rano i leżała w swym wielkim łóżu, rozmyślając. Cały czas zastanawiała się, jak to teraz będzie... Dopiero kiedy pierwsze promienie słońca zaczęły zaglądać do komnaty, zawołała Gulagę, który od świtu do zmroku musiał być na każde zawołanie sułtanki. Guladze to jednak nie przeszkadzało, był wpatrzony w swoją panią jak w obraz. Była dla niego ucieleśnieniem piękna i mądrości. Czuwał przy niej jak najbardziej oddany pies.

Tego ranka Sofia rozkazała mu przyszykować błękitną szatę z białymi dodatkami. Chwilę później kobieta była już całkowicie ubrana. Wyszła na swój balkon i poprosiła o kawę oraz rachatłukum. Stała oparta o białą marmurową balustradę, podziwiając wschodzące słońce. W jego promieniach złota, wysadzana szmaragdami tiara sułtanki oraz złoty pas ze sztyletem rzucały oślepiający blask na ogród w dole i miasto. Ach miasto... – pomyślała tęsknie. Sułtanka uwielbiała spacerować po targach. Piękne tkaniny, ozdoby czy kosztowności, och,

tyle ich było na niezliczonych straganach. Niestety z racji tego, że pałac leżał na wysokiej półce skalnej, rzadko go opuszczała. Jedyne, na co mogła liczyć z targu, to pyszne potrawy i specjały przywożone przez handlarzy z różnych stron świata. Sofia uwielbiała owoce morza, ale lądowały one na stołach dość rzadko. Imperium nie miało dostępu do żadnego otwartego zbiornika wodnego, przynajmniej jako fragment Kontynentu.

Sułtanka przyglądała się rozpoczynającemu nowy dzień miastu, aż przyszedł Gulaga z kawą oraz jej ukochanym rachatlukum. Usiadła przy okrągłym stoliku i zaczęła saczyć napój. Wtem niespodziewanie pojawiła się Hanna i usiadła obok niej.

– Kto cię tu wpuścił? – zapytała zdumiona Sofia.

– Strażnicy – odpowiedziała z uśmiechem Hanna.

– Chyba będę musiała kazać ich biczować. Mówiłam im, że nie chcę cię tu widzieć.

– Masz piękną komnatę... – westchnęła jakby od niechcenia Hanna. – Ile tutaj zakamarków!

– Więcej, niż ci się zdaje – odparła oschle Sofia.

– Ta komnata jest największa w Wielkim Pałacu. Jest nawet większa od tej sułtana.

– Nie jest wcale większa – zaprotestowała szybko Sofia. – A jeśli ci się zdaje, że skoro zostałam Sułtanką Matką, to ta komnata ci się należy, to uprzedzę cię: grubo się mylisz.

– Oj, będzie moja... Zobaczysz. Za długo to ty nie pożyjesz. Ile masz lat, co?

– Sześćdziesiąt siedem. To mniej, niż ci się zdawało? – zapytała z przekąsem Sofia.

– I tak ta komnata będzie moja – zaperzyła się matka Mehmeda. – Dobrze pamiętam, jak mnie traktowałaś, kiedy byłam

faworytą Josefa. Poniżałaś mnie, ale teraz role się odwróć. Albo umrzesz, albo zostaniesz wydalona z pałacu, dopilnuję tego! – ostrzegła Hanna, po czym wstała i z gracją opuściła balkon.

– Gulaga! – krzyknęła Sofia.

– Słucham, Pani... – Sługa przybiegł natychmiast, lekko zdezorientowany.

– Jeszcze raz ta kobieta stanie na mojej drodze... to oderwę ci palec!

– Przepraszam, Pani... to nie ja ją tu wpuściłem, przysięgam. To strażnicy...

– Milcz! Każ Minasfightowi skrócić ich o głowę. Dość już mam ich nieudolności...

– Pani... To nie jest zbyt racjonalne.

– Mają ich chociaż wychłostać. Wszystkich, którzy strzegą mych komnat!

Sługa wycofał się pośpiesznie, żeby wykonać polecenie. Sułtanka zaś, mocno rozeźlona, opadła na podłużną kanapę, próbowała się uspokoić, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi.

– Wejść! – krzyknęła donośnie.

– Pani, przybył mistrz Narfgus wraz z twymi prawnukami – zapowiedziała służka.

– Wpuść ich – poleciła Sofia.

Do komnaty wszedł niski mężczyzna o siwych włosach i krótkiej brodzie, miał przenikliwe oczy i długi nos, był w towarzystwie dwóch młodzieńców. Wszyscy trzej uklonili się i podeszli do sułtanki. Ta wskazała im miejsca, które mają zająć. Mężczyzna niósł pod pachą opasły tom oprawny w skórę z wytłoczonym na niej tytułem *Kontynent* i imieniem autora Jawimuza. Sofia przyjrzała się księdze i ze zdumieniem oceniła, że jest ona

grubsza od tej, którą czytała wczorajszego wieczora. Starzec zaś z nabożną powagą położył tom na stole i otworzył na stronie sześćset osiemdziesiątej czwartej. Była tam narysowana mapa całego kontynentu z zaznaczonymi państwami, herbami oraz najważniejszymi informacjami.

– Babciu, jesteśmy głodni... Czemu nie możemy iść na drugie śniadanie? – zapytał słodkim głosem Murat.

– Najpierw strawa dla umysłu, potem dla ciała. Wiem, że już to przerabialiście, ale jeśli któryś z was zostanie sułtanem, musi to wszystko mieć w małym placu. – Uśmiechnęła się.

– Długo to potrwa? Naprawdę jestem głodny – stęknął Sulejman.

– Zależy od tego, jak wam pójdzie – odparła Sofia.

– Dobrze, przyjrzyjcie się uważnie mapie, kiedy skończycie, przeczytam wam tekst, a później was zapytam – zapowiedział Narfgus, ucinając dyskusję o śniadaniu.

Kiedy dzieci oderwały oczy od mapy, mężczyzna podniósł księgę i zaczął czytać:

– „Na kontynencie znajduje się osiem państw: Królestwo Środka, potocznie zwane przez wszystkich Imperium; Królestwo Anhatolyi leżące na zachód oraz północny zachód od Imperium, Królestwo Mazzaobi leżące na północny zachód od Królestwa Anhatolyi, Królestwo Północy leżące na północ od Imperium, Królestwo Medussu leżące na wschód od Imperium, Królestwo Południa leżące na południe od Imperium, Królestwo Karszgar-du leżące na południowy wschód od Imperium oraz Królestwo Marrh będące osobnym kontynentem leżącym na styku oceanów. Herbem Królestwa Środka jest niedźwiedź brunatny, Królestwa Anhatolyi – papuga, Królestwa Mazzaobi – pająk, Królestwa Północy – niedźwiedź polarny, Królestwa Medussu – wąż, Królestwa

Południa – wilk, Królestwa Karszgardu – dzik, a Królestwa Marrh – skorpion. Królestwo Marrh i Anhatolyi mają najwyższe temperatury. Królestwa Środka, Karszgardu, Południa i Medussu mają umiarkowanie ciepły klimat. Królestwo Północy ma mroźny klimat, podobnie jak północne zakątki Królestwa Mazzaobi, które posiada cały przekrój temperatur, ze względu na obecność licznych gejzerów, wulkanów czy wysokich pasm górskich. Stolicą Królestwa Środka jest Imperium, Królestwa Anhatolyi jest Anhatolya, Królestwa Mazzaobi – Mazzaobi, Królestwa Północy – Kangappi, Królestwa Medussu – Meduss, Królestwa Karszgardu – Karszgard, Królestwa Południa – Hanabi oraz Królestwa Marrh – Marrh. Warto również nadmienić, iż w wielu regionach wspomnianego właśnie Marrh szerzy się tajemniczy kult Pana Słońca. Tamtejsi wierni uważają, że okultystyczne praktyki, takie jak palenie ofiar o wschodzie słońca, pomagają im obłaskawić świat nadprzyrodzony, a po śmierci ułatwiają dostęp do krainy zwanej Caelestis Infernus”. – Narfgus przerwał i potoczył przenikliwym spojrzeniem po twarzach słuchaczy. – To na razie tyle, teraz zadam wam kilka pytań, Czcigodni Książęta. Sułtanko, czy zechcesz zagrać z prawnukami?

– Oczywiście – odpowiedziała Sofia.

– Dobrze, pierwsze pytanie dla księcia Sulejmana. Jak nazywa się stolica Królestwa Północy?

– Kangappi – odpowiedział natychmiast chłopiec, grzebiąc coś przy paznokciu.

– Oczywiście, teraz księżę Murat. Gdzie leży Królestwo Anhatolyi?

– Na północ oraz na północny zachód od Imperium – szybko wyrecytował Murat.

– Brawo, brawo! Teraz dla sułtanki. Jaki klimat panuje w Królestwie Marrh?

– Tropikalny, choć miejscami umiarkowany – odpowiedziała Sofia.

– Dobrze, lecz tego drugiego nie wyczytałem. Teraz kolejne pytanie dla księcia Sulejmana. Gdzie leży Królestwo Środka?

– Na samym środku kontynentu – powiedział Sulejman. – Banalne pytania.

– Tak, teraz znów książę Murat. – Mędrzec puścił mimo uszu ostatnią uwagę. – Jaki jest herb Królestwa Karszgardu?

– Dzik – rzucił krótko znudzony chłopiec.

– To poprawna odpowiedź. Teraz Sułtanka Matka. Jaki jest herb Królestwa Południa?

– Oczywiście wilk, jednak zastanawiano się również nad lisem, który bardzo często występuje w tym królestwie, w tysiąc dwieście piętnastym roku postawiono jednak na wilka.

– Tak, Pani, tak! Ostatnia runda, pytanie dla księcia Sulejmana. Co jest herbem Królestwa Północy?

– Niedźwiedź polarny.

– Dobrze! Teraz pytanie dla księcia Murata. Co jest herbem Królestwa Anhatolyi?

– To pająk.

– Nie. Niestety nie, herbem Królestwa Anhatolyi jest papuga. Herb, o którym mówisz, należy do Królestwa Mazzaobi.

– Takie łatwe pytania i już poległeś... Nie nadawałbyś się na władcę Imperium – zadrwił Sulejman.

– Ty tym bardziej byś się nie nadawał. To, że mi się pomyliło, to nic nie znaczy, idioto!

– Odszczekaj to, błźnie!

– Uspokójcie się, bo każę was w komnatach pozamykać! – krzyknęła Sofia. Dzieci natychmiast ucichły. – Gulaga, wezwij tu Korentę. A ty, Narfgusie, wynoś się już do siebie!

Mężczyzna szybko się uklonił i wyszedł, a sułtanka nadal siedziała na kanapie. Po paru minutach przyszła Korenta. Kiedy weszła, Sofia wstała i podeszła do niej z wyraźnym gniewem.

– Jak wychowujesz te swoje bachory!?! Jak oni mogą się kłócić?! Są braćmi, powinni się wspierać!

– Pani, to zapewne tylko mała sprzeczka, nic takiego nie zrobili – zauważyła Korenta.

– Twierdzisz, że kłamię?! Nie było cię tu. Nie wiesz, że takie zachowanie nie przystoi księżętom?!

– Pani... Ja...

– Jeszcze jedno słowo, Korento, jeszcze jedno słowo, a nie wiem, czy wyjdiesz stąd w całości...

Korenta zmrużyła oczy, ukloniła się, przywołała dzieci, złapała je za dłonie i wyszła, trzasnąwszy drzwiami. Zamierzała udać się do sułtana.



KORENTA

Korenta odprowadziła synów do ich komnat, gdzie czekało na nich śniadanie, i postanowiła zobaczyć się z Mehmedem. Droga do odległej części pałacu zajmowanej przez władcę była długa, wystarczająco długa, żeby przemyśleć sobie czekającą kobietę rozmowę.

– Chcę się widzieć z sułtanem – powiedziała do strażników strzegących wejścia do komnaty Mehmeda.

– Przykro nam, nie wpuszczamy faworyt bez zgody władcy – odpowiedział jeden z halabardników.

– Więc powiadomcie go, że przyszedłem.

– Sułtan jest zajęty, a teraz idź stąd – odrzekł strażnik.

– Co tu się dzieje? – zapytał Wolfgang, stanąwszy przed nimi.

– Wolfgangu... – zawołała błagalnie Korenta – dobrze, że...

– Spokojnie, co się stało, Korento? Wyglądasz na przejętą...

– Sofia... Jak zwykle Sofia. Muszę się zobaczyć z Mehmedem.

Powiadomisz go, że przyszedłem?

– To nie będzie konieczne – odparł czarnowłosy mężczyzna. – Wołą Czcigodnego Sułtana jest wpuszczać cię, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba. Spełnię jego wolę. Wejdz.

Zastali sułtana siedzącego na swoim łóżu i czytającego jakiś list.

– Mehmedzie – przywitała go ukłonem Korenta.

– Korento! – ucieszył się sułtan. – Chodź, co cię tu sprowadza? Mam co prawda sporo na głowie, ale znajdę dla ciebie czas. Mów, o co chodzi.

– Panie, ja nie wiem, jak to powiedzieć...

– Najlepiej wprost, najdroższa.

– Sułtanka Sofia... Sułtanka Sofia nakrzyczała na naszych synów za małą sprzeczkę... Później wezwała mnie, również nie szczędząc obelg i przykrych słów...

– Co takiego mówiła?

– Groziła mi, kiedy próbowałam wytłumaczyć zachowanie chłopców, że to tylko dzieci oraz że takie sprzeczki się zdarzają... Groziła mi śmiercią.

– W jaki sposób?

– Mówiła, że nie wyjdę z jej komnaty cało...

– Dobrze zrobiłaś, przychodząc do mnie. Moja matka również wspominała, że Sofia ci grozi. Zresztą dawniej groziła i mojej

matce. Zawsze chciała sobie wszystkich podporządkować i zastraszyć.

– Ja nie chcę dla niej źle, tylko kazałeś mówić, zatem mówię... Widzisz, wolę żyć z nią w zgodzie, nie kłócić się, jednak ona zawsze znajdzie jakiś pretekst, by mnie poniżyć... nawet przy dzieciach!

– Rozumiem, Korento. Porozmawiam z Sofią, gdy tylko nadarzy się dobra okazja.



MEHMED

Sułtan Mehmed szedł korytarzem na pierwsze obrady Dywanu, swojej rady doradczej. Za nim podążał Wolfgang, szambelan Minasfight oraz strażnicy. Sala Obrad była sporym pomieszczeniem, miała ładne dekoracje w postaci złotych fresków na ścianach, a w jej przeciwległym końcu stał tron. Z prawej strony sali znajdowały się okna z widokiem na korytarz. Natomiast na lewo od drzwi gromadzili się wezyrowie. Najbliżej władcy stał oczywiście Wielki Wezyr Haldir pasza. Tuż za nim jego zastępca, Jussan pasza, mąż Gevheran, dalej Eomer pasza, Rufusaga pasza, który był mężem Likentran, i kolejno: Huseyn pasza, Osman pasza, dowódca floty Aracahundi, Mehmed Efendi oraz komendant janczarów Aliaga. Na widok władcy wezyrowie pokłonili się, a on zajął swe miejsce.

– Witam was na pierwszych obradach Dywanu z moim udziałem – zaczął Mehmed. – Haldirze paszo, jakie sprawy musimy omówić?

– Panie, mamy doprawdy istotne kwestie do poruszenia. Po pierwsze: żołnierze z Królestwa Anhatolyi zaatakowali

nasze dostawy handlowe. Po drugie: musimy omówić sytuację skarbcza, musimy też przedyskutować równie ciężką sytuację ludzi z miasteczka Jadiegula oraz sytuację majątkową janczarów i kupców.

– Dobrze, a więc zacznijmy... O co chodzi z Królestwem Anhatolyi?

– To najlepiej wyjaśni nam dowódca floty Aracahundi pasza – powiedział Haldir.

– Tak, Panie. Zatem żołnierze z Królestwa Anhatolyi zaatakowali dwa statki przewożące tkaniny z Królestwa Marrh. Do ataku doszło podczas rejsu przez wspólne tereny morskie. Dowiedziałem się o tym dopiero dzień później, kiedy mój zastępca nie otrzymał dokumentu potwierdzającego odebranie ładunku.

– Gdzie miał zostać dostarczony ładunek?

– Na naszą główną wyspę, Panie. Mnie już tam niestety nie było, gdyż wracałem do stolicy.

– Z tego, co pamiętam, to mamy umowę z Królestwem Anhatolyi na bezpieczne przewożenie towaru przez ich tereny, prawda?

– Zgadza się, Panie, ale najbardziej niepokojące jest to, że nasi ludzie zostali brutalnie wymordowani.

– W jaki sposób się to stało?

– Widzisz, Panie... znaleźliśmy tylko jeden z dwóch zaginionych statków. Na pokładzie jednak nie było żadnego towaru, za to wyładowany był trupami załogi z dwóch jednostek. Jesteśmy przekonani, że ładunek przeniesiono na tamten skradziony statek.

– Zapewne tak było, jak mówisz. Ile był wart ten towar?

– Bardzo dużo. Były to kosztowne tkaniny w dużych ilościach. Straciliśmy jakieś sto tysięcy kredytów...

– To rzeczywiście dużo pieniędzy... Napisaliście list do króla Anhatolyi z żądaniem wyjaśnienia tej sprawy?

– Tak, jednak jeszcze go nie wysłałem, gdyż czekam na twą zgodę, Panie.

– Oczywiście, wyślij go jak najszybciej. Co mamy dalej? Ach, no tak, sytuacja skarbcza... Rufusago, zastępujesz aktualnie Kormaca, zatem o co chodzi?

– Panie... – zaczął blondwłosy skarbnik swym ciężkim głosem. – Nasz skarbiec jest naprawdę skromny, dużo kredytów poszło na wojnę z Królestwem Południa, mniej więcej dwieście tysięcy kredytów. Na żołd wypłacony na dziedzińcu poszło kolejne pięćdziesiąt tysięcy kredytów. Na żołdy pozostałych janczarów poszły aż dwa miliony kredytów. To szalenie dużo pieniędzy, a to jeszcze nie koniec listy. Sułtan Josef zażyczył sobie pałacyk na swą cześć. Koszt tego projektu to sześćdziesiąt tysięcy kredytów. Na broń oraz stroje dla janczarów poszło kolejne sto tysięcy kredytów. Wyżywienie oraz utrzymanie pałacu to następne dziesięć tysięcy miesięcznie. Wynagrodzenie wezyrów oraz bejów i lordów to trzysta tysięcy kredytów. W naszym skarbcu pozostaje teraz zaledwie cztery miliony kredytów.

– Faktycznie, sytuacja jest nieciekawa. Ale myślę, że z każdym dniem będzie lepiej, kiedy po wojnie handel wzrośnie. Jakie mamy miesięczne przychody?

– Nasze przychody z ostatniego roku wynoszą średnio siedem milionów na miesiąc.

– Dobrze, nadzoruj sytuację. Jeśli będą jakieś problemy, wróćmy do tematu. Na następnym zebraniu powiesz nam, czy obroty z handlu wzrosły. Teraz sprawa ludzi z tego miasteczka... Jak ono się nazywa? Opowiedz o tym, Haldirze.

– Jadiegula, Panie. Panuje tam ogromna bieda. Na dodatek krążą plotki, że tamtejszy gubernator znęca się nad podwładnymi...

– W jaki sposób?

– Za byle jakie przewinienie każe ich biczować lub kastrować. Raz oddał w ręce kata kupca, który według jego mniemań miał za drogie dywany. Innym razem zatłukł kobietę, gdyż przypadkiem nadepnęła na jego nowiutkie trzewiki.

– Czy możemy wierzyć tym plotkom?

– Obawiam się, Panie, że niestety tak. Wielu mieszkańców potwierdziło te doniesienia. Inni woleli milczeć. Myślę, że bali się gniewu gubernatora.

– Dobrze, zrobimy tak: niech Huseyn pasza wyśle tam kilku janczarów oraz posła z listem, w którym przypieczętowany zostanie los gubernatora. Ma zginąć. Niech strażnicy miejscy go zabiją, a jego majątek rozdadzą mieszkańcom miasteczka.

– Stanie się wedle woli twojej, Panie – powiedział brązowowłosy, wąsiasty mężczyzna o ciemnych, lekko skośnych oczach oraz jasnej cerze.

– I na koniec ostatnia sprawa, sytuacja majątkowa janczarów i kupców.

– Panie, uważam, że nie ma tu co omawiać, gdyż dopiero rozdaliśmy żołd. Poczekajmy, aż sytuacja w Imperium się uspokoi i wzrosną dochody z handlu, wtedy wrócimy do tej sprawy – powiedział skarbnik.

– O tym samym pomyślałem. Tak więc zrobimy. Widzimy się na następnym zebraniu, które odbędzie się w południe, w sobotę. Możecie odejść.

Kiedy sala opustoszała, sułtan pozostał jeszcze przez chwilę na swoim miejscu, oddając się myślom, aż zdecydował, że pójdzie na spacer do ogrodu.



LIKENTRAN

Sułtanka Likentran przechadzała się właśnie po pałacu wraz ze swoim mężem Rufusagą. Był on jednym z wezyrów i od bardzo dawna konkurował z mężem sułtanki Gevheran, Jussanem paszą, o wyższe, znacznie wyższe stanowisko na sułtańskim dworze. Wiadomo, każdy najchętniej zostałby od razu Wielkim Wezyrem czy też Szambelanem, nie było to jednak łatwe i wymagało nie lada dyplomacji. Ci dwaj wezyrowie zajmowali się jedynie pomniejszych sprawami, Jussan zarządzał sułtańskimi końmi, z kolei Rufusaga sprawował pieczę nad gubernatorami poszczególnych regionów Imperium. Obaj, żeby awansować, musieli przypochlebiać się władcy. Taki sposób jednak nie podobał się Likentran, która wręcz zabroniła swemu mężowi podlizywania się sułtanowi. Była zbyt dumna, żeby się do tego zniżyć, a zatem jej mąż nie miał wyboru, musiał się dostosować. W mizdrzeniu się do wszystkich naokoło, a zwłaszcza do sułtana, najlepsza (zdaniem Likentran) była Gevheran. Likentran od zawsze toczyła z nią boje o wszystko, siostry często się kłóciły. Młodsza zarzucała starszej fałsz i nieczyste intencje, miała jej za złe, że ta strasznie podlizywała się sułtanowi, dzięki czemu zyskiwała u niego specjalne względy. Tak było, kiedy rządził Josef, i zapowiadało się, że będzie identycznie, kiedy na tron wstąpił Mehmed. Młodsza siostra zawsze była najbliższej matki, popierała ją w każdej, bez wyjątku, sytuacji. Nie zmieniało to jednak faktu, że Sofia była wobec nich jednakowo surowa, choć zwykle kończyło się na groźbach, tak jak podczas koronacji, kiedy kłóciły się na Myśliwskiej Wieży.

Likentran nie kochała swego męża. To on zwykle starał się o jej względy, jednak ona była jak z kamienia. Przed ludźmi za-

chowowali pozory, że darzą się uczuciem, prawda była jednak taka, że to Sofia zmusiła Likentran do poślubienia Rufusagi, gdyż był on jej potrzebny do prowadzenia intryg na dworze.

Kiedy tak teraz spacerowali, oboje mieli ponure miny i tylko czasem któreś z nich zdobyło się na jakieś nic nieznaczące słowo, częściej był to Rufusaga. Dotarli w końcu do haremu. Kiedyś jego podwoje były zamknięte przed wezyrami, jednak sułtan Josef zniósł tę zasadę, ponieważ często odbywały się tu przyjęcia, co było dla członków Dywanu bardzo uciążliwe.

– Kogo ja widzę?! – Usłyszeli za plecami podszyty niechęcią głos Gevheran. – Siostrzyczka raczyła wyjść na spacer ze swoim mężem! Idziesz do matki?

– Nie, po prostu spaceruję wraz z mężem, twój się zgubił? Pewnie poszedł chlać do tawerny, tam nikt mu alkoholu nie żałuje! – warknęła oskarżycielsko Likentran. Cały harem przyglądał się już tej wymianie zdań.

– Likentran, pójde już do swojej komnaty – powiedział niepewnie Rufusaga.

– Rób, co chcesz – odparła zajęta kłótnią żona.

– I co, już cię zostawia? I tak każdy dobrze wie, że się nie lubicie, że ze sobą nie sypiacie!

– Zamknij pysk, wredna gnido! Twój mąż liże dupę każdemu sułtanowi Imperium, ty zresztą czynisz dokładnie to samo! – wykrzyczała Likentran.

– Ty za to liziesz dupę matce! Och... Wielka Sułtanka Sofia, pani pałacu, elokwentna dama! – Kiedy Gevheran skończyła, jej siostra rzuciła się na nią z pięściami, zaczęły się tłuc na oślep. Haremowe dziewczęta zakrywały dłońmi uśmiechy, inne plotkowały. W końcu przybiegł zarządca haremu, Kumi-la-ga, i próbował rozdzielić walczące siostry. Nagle w głębi sali

od strony schodów zrobiło się zamieszanie, to Sułtanka Matka zwabiona hałasem postanowiła sprawdzić, co się dzieje. Jej wyraz twarzy wskazywał na to, że ta sytuacja nie zakończy się dobrze.

– Przestańcie się bić! – krzyknęła. – Zachowujecie się jak głodne wilki! – Złapała sułtankę Gevheran i odepchnęła ją od siostry. – Wstyd, wstyd mi za was! Kto by pomyślał, że dwie sułtanki będą się okładały jak jakieś dziewczki służebne w samym środku haremu!

– Mamo, spokojnie – powiedziała Likentran.

– Jestem spokojna, kurwa mać! – krzyknęła Sofia. – Natychmiast do mojej komnaty, obie! Chcę również widzieć u siebie Kumi-lagę i Armainę!

...—
SOFIA

Sułtanka chodziła tam i z powrotem po swojej komnacie, próbując się uspokoić. Na dźwięk pukania do drzwi zatrzymała się i pośpiesznie usiadła na kanapie.

– Wejść! – warknęła i wyprostowała się dumnie.

– Matko, wybacz mi, ale ona mi mówiła takie okropne rzeczy... – zaczęła Likentran od progu.

– Milcz! Teraz mówię ja. Obie jesteście sułtankami, obie jesteście moimi córkami. Wiem, że się nie lubicie, ale czegoś takiego po was się nie spodziewałam! Szarpanie się na środku haremu! W tej chwili straciłyście poważanie wśród tych dziewcząt, a nawet wartowników! To była dla nich sensacja, teraz będą plotkować o was przez trzy tygodnie!

– Matko... – próbowała wtrącić się Likentran.

– Jeszcze nie skończyłam – westchnęła Sofia. – To, co zrobiłyście, było niedopuszczalne. Jeszcze nie obmyśliłam dla was pokuty, ale na pewno będzie najsurowsza, jaką kiedykolwiek miałyście! Poza tym sułtan również wymierzy wam karę, już go kazałam powiadomić, więc po tej rozmowie idziecie prosto do jego komnaty. A ty, Kumi-lago, dlaczego nic nie zrobiłeś!? Ty i Mikun-laga jesteście moimi najwierniejszymi sługami, a jednak mnie zawiedliście...

– Pani, nie mogłem nic zrobić, nie mogę szarpać sułtanki.

– W takiej sytuacji mam głęboko w dupie te zasady, trzeba było którąś kopnąć! – Sofia złapała się za głowę. – Kumi-lago, degraduję cię, oddaj pieczęć zarządcy haremu.

– Pani...

– Słyszałeś, co powiedziałam!

Po tych słowach Kumi-lago podszedł do sułtanki, uklonił się i oddał jej pieczęć. Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

– Wejść! – krzyknęła Sofia.

– Wzywałaś mnie, Pani – powiedziała służąca, kłaniając się.

– Tak, Armaino, podejdź. – Sofia skinęła na nią dłonią, a kiedy służka spełniła polecenie, sułtanka rzekła: – Od teraz jesteś moją nową zarządczynią haremu. – Wręczyła Armainie pieczęć. – Ufam, że mnie nie zawiedziesz.

– Nigdy, moja Pani.

– Nie wychodź jeszcze, zaraz odprowadzisz moje córki do komnaty sułtana, tylko wymierzę im karę. – Sułtanka zamyśliła się na moment. – Mhm... Kara jest następująca: obie odbędziecie spacer po rozżarzonych kamieniach. A następne trzy dni spędzicie w swoich komnatach.

– Matko, błagam, nie karz nas w ten sposób. To ona ciebie obrażała, ja cię tylko broniłam – zajęczała Likentran.

– Nie słuchaj jej, matko, ona za to obrażała sułtana!

– Koniec, koniec! Wynoście się, kara jest surowa i taka ma być! Dzięki bliznom będziecie pamiętać o swej głupocie. Zobaczycie, co wam jeszcze powie Mehmed. Na waszym miejscu nie liczyłabym na to, że będzie łaskawszy ode mnie, choć osobiście uważam, że jako sułtan powinien wymierzyć wam znacznie surowszą karę! Armaino, odprowadź je do komnaty władcy.

– Oczywiście, Pani – odparła służka, po czym wraz z sułtankami opuściła pokój Sułtanki Matki.



MEHMED

Przez całą drogę do komnaty sułtana Mehmeda Gevheran i Likentran szły w milczeniu. Armaina czuła się bardzo dziwnie, więc unikała wzroku sułtanek. W końcu dotarły pod pierwsze drzwi. Do sułtańskich pokoi wchodziło się pierwszymi wrotami, a następnie wąskim korytarzykiem do kolejnych drzwi. Obie sułtanki przekroczyły już próg pierwszych, a następnie drugich. Mehmed siedział na swym łożu zdobionym złoceniami. Odziany był w czarną aksamitną szatę obszytą futrem z czarnego lisa. Jego twarz miała nieodgadniony wyraz.

– Szanowne sułtanki... – zaczął łagodnie, ale z każdym słowem jego ton przybierał na sile – ...czy z łaski swej możecie wyjawić mi, co zdarzyło się w haremie?! – na koniec zaczął wrzeszczeć.

– Panie, to nie było zamierzone, wybacz nam... – błagała Gevheran.

– Spójrzcie, jak wyglądacie! Czy przystoi sułtankom chodzić z podrapaną twarzą i podbitym okiem?! Wstyd mi za was!

– Wybacz mi, Panie, ale Likentran się na mnie rzuciła, musiałam się bronić!

– Może wyjaśnisz, czemu się na ciebie rzuciłam?! Zaatakowałam ją, gdyż obrażała moją matkę, mego męża, no i oczywiście mnie.

– Ty, Likentran, za to obrażałaś sułtana i mnie!

– DOŚĆ! – krzyknął władca. – Obie jesteście moimi ciotkami, obie was kocham, ale tym razem za bardzo was poniosło. Patrzycie na siebie jak najwięksi wrogowie, a nie jak siostry!

– Może dlatego, że Gevheran nie jest już moją siostrą! Nigdy się nie lubiliśmy, w końcu musiało między nami dojść do bójk, ona nie jest moją siostrą! A ty, Mehmedzie, nic już na to nie poradzisz. Nie cierpię jej, gardzę nią. Dla mnie jest nikim, jest zwykłą gnidą!

– Masz rację, ja również cię nienawidzę, denerwujesz mnie, zawsze tak było. Młodsza siostra, prawa ręka matki, wywyższana aż pod samo niebo! KONIEC z tym! Spiskuj dalej z matką, nie zależy mi już na żadnej z was!

– KONIEC! – wykrzyknął Mehmed. – Nie dość, że pobiliście się w haremie, to jeszcze klóćcie się w komnacie Sułtana Imperium. Koniec tej samowoli, co to w ogóle jest za burdel?! Ktoś was powinien wreszcie przywołać do porządku. Kto by pomyślał, moje ciotki zachowują się jak małpy w cyrku?! Ile wy macie lat?! Zachowujecie się jak rozwydrzone bachory!

– Panie, wybac mi, nie karz już bardziej, matka i tak dała nam okropną karę! – jęczała Gevheran.

– Nie obchodzi mnie kara, jaką dała wam Sofia. To jej sprawa. Ja wam dam kolejną: obie traficie do lochu, gdzie będziecie biczowane. Następnie pozostaniecie w tym lochu przez dwa dni. I tak powinniście mieć na uwadze, że kara jest łagodna.

– Panie... – zaczęła Gevheran.

– Straż! – zawołał sułtan.

Do komnaty wszedł Minasfight.

– Słucham, Panie?

– Zaprowadź sułtanki do lochu, każda ma trafić do osobnej celi, do jedzenia niech dostaną suchy chleb, kielbasę oraz wodę. Będą tam czekały, aż odbędą karę zadaną przez Sułtankę Matkę. Po niej każda ma dostać po dziesięć biczów, następne dwa dni spędzą w lochu.

– Stanie się wedle twojej woli, mój Panie.

Sułtanki, zdusiwszy w sobie złość, pokłoniły się Mehmedowi i ze łzami w oczach wyszły w towarzystwie Minasfighta.

...—
SOFIA

– A zatem ukarał je... – rozmyślała na głos Sofia, siedząc na swojej kanapie.

– Szczerze mówiąc, jest to łagodna kara jak na takie zachowanie i wstyd, jaki przyniosły całej rodzinie... – stwierdził ze spokojem Minasfight, stojąc naprzeciw kobiecie.

– Może i tak, ale w połączeniu z moją karą będzie w sam raz.

– Kiedy ma się odbyć ta... pokuta? – zapytał szambelan.

– Za chwilę, Minasfight, za chwilę. Kazałam już przygotować ścieżkę z rozżarzonymi kamieniami.

– Ale chyba nikt nie będzie tego widział?

– Nie, już wystarczająco się zbłąźniły w haremie. Tylko my oboje będziemy im towarzyszyć w tych jakże trudnych chwilach – rzekła z przekąsem.

– Jak myślisz, Pani, kiedy znów będą mogły stanąć na nogi po tym „spacerku”?

– Nie wiem, Minasfight, może za sześć dni, a może za dwa tygodnie. Naprawdę nie wiem, ale obie zasłużyły na tę bolesną

karę. Oczywiście doceniam to, że Likentran próbowała mnie bronić, nie zmienia to jednak faktu, że zachowała się jak dziki zwierz...

Rozmowę przerwała im jedna ze służek, która przyszła z wiadomością, że wszystko jest już gotowe do odbycia przez sułtanki kary. Sofia i Minasfight zeszli do lochów. Ścieżka z rozżarzonych węgla miała około pięciu metrów długości, ponad nią unosił się dym. Strażnicy przyprowadzili siostry.

– Ty pójdziesz pierwsza, Gevheran – powiedziała surowym tonem Sułtanka Matka.

Gevheran nawet nie dyskutowała, szybko stanęła na kamieniach i zaczęła biec, najszybciej, jak potrafiła. Poczula piekący ból w stopach. Kiedy dobiegła do końca ścieżki, padła na kolana i zalała się łzami. Próbowwała wstać, ale jej stopy były tak poranione, że nie mogła się na nich utrzymać.

– Teraz ty, Likentran.

– Matko, błagam!

– Idź! – rozkazała matka głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Likentran biegła nieco wolniej niż jej siostra, krzycząc przy tym strasznie. Śwąd spalonej skóry wypełniał zatęchłe powietrze lochów. Już po wszystkim do sióstr wijących się z bólu na posadzce podeszli dwaj strażnicy, wzięli kobiety na ręce i zanieśli do osobnych zimnych kamiennych cel.